

JERZY W. GAŁKOWSKI

Mądrość i miłość

Trudno jest mówić o człowieku, na którego patrzy cały świat, choćby znało się go od dawna i blisko. Ale tym bardziej potrzebne jest świadectwo.

Ks. docenta Karola Wojtyłę poznałem dawno, jako student pierwszego roku filozofii KUL. Sam dopiero od paru lat wykładał na

naszej Uczelni. Należał już do najbardziej popularnych wykładowców. W największej sali — nr 33 — na jego wykładach był zawsze tłok. Siedzieliśmy na oknach, na podium, przy którym stał, po prostu na podłodze, staliśmy pod ścianami. Na wykłady przychodzili często również studenci innych wydziałów. Pamiętam słowa kolegi, księdza z teologii, że słucha pilnie (i nadprogramowo) jego wykładów, bo to jest najlepszy materiał do kazań. Był znakomitym wykładowcą. Nie tyle suchym teoretykiem, ale ukazującym życiowy sens omawianych problemów. Dobrze pamiętam słowa, które teraz w miarę własnych możliwości staram się przekazywać dalej studentom — uprawianie etyki to nie tylko teoria, to nie tylko sprawa intelektu. W człowieku teoria i praktyka stanowi jedność. Przyjęcie i uznanie prawdy o dobru umożliwiające jest całościową postawą człowieka. I to realizuje on konsekwentnie w swoim życiu.

Zauważyliśmy również coś innego. Pierwsze zwróciły uwagę na to nasze koleżanki: jego przetarte rękawy u sutanny, zniszczone zielone spodnie od dresów, sfatygowane buty. Dziś świadectwo ubóstwa wydał mu watykański krawiec, którego słowa obiegły cały świat. Zwróciliśmy również uwagę na jego modlitwę. Był chyba jedynym, który w przerwach między zajęciami po prostu modlił się w naszym kościele.

Wiadomość o tej nominacji nadeszła podczas wakacji. Dyskutowaliśmy właśnie w Świętej Lipce nad maszynopisem *Miłości i odpowiedzialności*. „Wuj“ słuchał bardzo pilnie, notował, poprawiał. Był ogromnie zażenowany, gdyśmy go na rękach wnieśli do autobusu.

Seminaria coraz częściej odbywały się w Krakowie — najpierw na Kanoniczej, później na Franciszkańskiej. Były one często przerywane przez księży, urzędników Kurii. Jeden z nich za każdym razem przyklekał do ucałowania pierścienia, co w sposób widoczny zawstydzalo młodszego Księdza Biskupa. Bronił się bezskutecznie gestami i postawą ciała. Wreszcie poradził sobie — także ukląkł. Pomogło.

Coraz częściej nasze dyskusje odbywały się more peripatetico — w drodze na Turbacz, na ojcowskich i nałęczowskich ścieżkach, na Sikorniku (gdzie tak przemoczyłem sobie buty w miękkim śniegu, że oddał mi swoje zapasowe skarpety). Czasem odłączał się dyskretnie od gromady i szedł sam. Wiedzieliśmy, że są to chwile rozmowy z Kimś Ważniejszym. Pierwszy pozdrawiał przechodzących i pracujących na polach: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i „Szczęść Boże“, tak jak później pozdrowił lud rzymski: „Sia Lodato Gesu Cristo“.

Był wspaniałym rozmówcą, swoimi sokratycznymi pytaniami pomagał rozwiązywać najtrudniejsze problemy filozoficzne i życiowe. Pamiętał o naszych kłopotach; mam jego kartki, w których pisze o swojej modlitwie o zdrowie, a później o spokój duszy moich rodziców.

Miał czas dla wszystkich, kosztem swojego. Prawda też, że dzięki temu ciągle był opóźniony. W Lublinie śmialiśmy się często, że przychodzi na wykłady według czasu środkowokrakowskiego.

Przekonany jestem, że jego charyzmat rozmowy, jego mądrość i miłość — nie słyszałem, żeby powiedział o kimkolwiek coś negatywnego — pomoże mu w trudnej służbie Bogu i człowiekowi.

Wchodząc szybko po szczeblach hierarchii kościelnej pozostawał tak samo skromny i bezpośredni, nie tworząc dystansu i nie odsuwając się od dawnych znajomych. Jak widzieliśmy wszyscy, spowodowało to niemało zamieszania w otoczeniu watykańskim. Będąc w Rzymie słyszałem, że jego zachowanie się, właśnie tak zwyczajne i bezpośrednie, powoduje wiele zdumienia. Dla Kurii rzymskiej będzie to na pewno dezintegracja pozytywna.

Są wielcy ludzie, którzy budzą wśród swojego otoczenia szacunek, inni lęk, inni budzą podziw. Jan Paweł II budzi w ludzkich sercach miłość.